NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 38. DETROIT, MICH., 22-go MAJA 1892 ROKU.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

22	Maja.	N.	Heleny kr.
23	,,	P.	Dezyderyusza B.
24	,,	W	Joanny Wdowy.
25	,,	Ś.	Magdaleny de Pa.
26	,,	C.	Wniebowstąp. P.
27	,,	P.	Jana Papieża.
28	,,	S.	Germana.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Stanach Zjedn.	Rocznie	Pół	Kwar.
	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!
MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „N i e d z i e l ę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „	„	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „	„	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „	„	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „	„	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „	„	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	„	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	„	Ignacy Poplewski.
„ „ „	„	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	„	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	„	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	„	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	„	J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	„	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich.,	„	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md.,	„	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	„	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	„	Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „	„	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	„	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	„	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	„	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	„	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	„	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	„	F. C. Kopciński 17 Dodge St.

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA. Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codzienn wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicgago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy—do Traverce City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11,59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 38. DETROIT, MICH., 22-go MAJA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

DO CZYTELNIKÓW.

W poprzednim numerze „Niedzieli" przyrzekliśmy Sz. Sz. Czytelnikom załączyć spis rzeczy, zawartych w tomie I-m, aby wydanych 36 zeszytów mogli złożyć i oprawić w jeden gruby półrocznik.

Dziś, spełniając przyrzeczenie nasze, każdemu, kto wniósł już choćby kwartalną tylko przedpłatę, wysyłamy łącznie z tym numerem wspomniany wyżej spis rzeczy i pozwalamy sobie raz jeszcze zwrócić uwagę na to, co następuje—jak w tygodniu ubiegłym:

Jeśli komu brakuje jakiegokolwiek zeszytu — niech się zgłosi do Administracyi „N i e d z i e l i" bezzwłocznie i wypisze dokładny swój adres oraz—jakich żąda numerów, a w miarę możności zadośćuczynimy życzeniu i wyślemy powtórnie.

Kto otrzymywał Pismo nasze n i e o d p o c z ą t k u, lecz od świąt Bożego Narodzenia, tj. od Nru 17, a dla całości pragnie mieć teraz i kilkanaście p o c z ą t k o w y c h zeszytów—niech uwiadomić nas zechce czemprędzej i w liście dołączy 50 centów w znaczkach pocztowych (post stamps).

Nadmieniamy, że Nr. 5 (piąty) już dawno wyczerpanym został, wskutek czego służyć nim nie będziemy mogli.

Tom II-gi składać będą zeszyty—wydawane, poczynając od Nru 37 do końca b. r. Dzieląc Pismo na dwa półroczniki (Tomy), czynimy to umyślnie, by i Czytelnikom Szanownym i Administracyi naszej ułatwić rachunki dotyczące przedpłaty; to też kto od początku tj. od Września r. z. odbiera Tygodnik N i e d z i e l ę—niech do rocznej pzzedpłaty ($2) zechce łaskawie dosłać nam jeszcze centów 50, a będzie miał opłacone za 16 miesięcy tj. do końca bieżącego roku; tym sposobem uprości się dla obu stron rachunek, bo zapewne i Sz. Sz. Czytelnikom z Administracyą naszą łatwiej liczyć się będzie od 1-go Stycznia. Nadto upraszamy gorąco, aby Sz. Sz. Rodacy, którym tak chętnie dotąd kredytowaliśmy nasz skromny Detroicki Togodnik, uiścili się według przyrzeczenia, jeżeli już mogą, i poparli to dzieło d o b r a o g ó l n e g o, boć przecie dzieło pouczania, jak żyć i czynić tu winien prawdziwy Polak, katolik.

Sz. Sz. Czytelnikom naszym, którzy wcale dotychczas nie wnieśli przedpłaty, załączamy koperty zwrotne i prosimy o wyrównanie rachunku lub też o wiadomość, że nadal nie życzą sobie odbierać naszej „N i e d z i e l i".

Na głodnych Unitów w dalszym ciągu złożył w naszej Redakcyi P. Józef Prusiński $3.00.

Red. i Adm. „Niedzieli".

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O nieszczerości.

Żyjemy w czasach, gdzie człowiek ocknął się nareszcie ze snu obojętności na to wszystko, co jest wyższe i lepsze. Już dzisiaj nie jest tak, jak to przed 50 niemal było laty, gdzie wszystko co się tylko pod pokrywkę chrześciaństwa schować mogło, chociażby to najdziwaczniejsze miało nazwiska, gdzie to wszystko do jednego wielkiego chciano wrzucić kotła, aby z tej mięszaniny powszechną chrześciańską wygotować religię, ale taką chrześciańską religię, która prędzej wszystkiem innem, niż katolicką nazwaną być mogła. Ale — mięszanina ta nie dała się zgotować, bo części składowe były bardzo różnorodne, dla tego nie dały się pomięszać, a tak musiano zaniechać tego zgotowania. Od tego czasu otrzymało znowu wszystko swoje dawne nazwisko; części różnorodne odłączone są od siebie jak dawniej, a kościół katolicki otrzymał znowu wolność i samodzielność i otrząsł z siebie te wszystkie obce części, które z nim połączyć chciano. Od tego czasu osiadła także wiara chrześciańsko katolicka głębiej w sercach wyznawców swoich, którzy dawniej błędnemi obcemi karmić poczęli się naukami, a własnej swej wiary jedynie czystemi zasadami pogardzać już poczynali. Teraz to wszystko inaczej się stało. Teraz już widać, że się katolicy stalej trzymają swej wiary, bo się przekonali z doświadczenia, że w skarbie własnej matki, t. j. Kościoła św. wszystkiego jest podostatkiem i że gdzieindziej nic znaleść nie można.

Ale mój Boże! wieleż to jest takich, co tak długo okazują się katolikami, jak długo i najmniejszych nie słyszą drwinek, jak długo ich nikt z powodu ich wiary nie napastuje; jakże to wiele jest takich co się za niewzruszone wydają dęby, których i najsilniejszy zachwiać nie zdoła wicher; ale niech no tylko najmniejsza zdarzy się okazya a zaraz zobaczymy, jak owe wsławione, niby silne dęby, zamienią się w liche trzciny, któremi i najlżejszy wietrzyk na wszystkie kołysze strony. Jak długo się jest we własnym domu, to się udaje najstalsze do wiary ś. przywiązanie; ale niechno taki niby jak dąb silny katolik przyjdzie w towarzystwo bluźnierców, ludzi tak zwanych, oświeconych, którzy przeciw kościołowi katolickiemu, przeciw jego naukom, wyznawcom i nauczycielom bluźnią, niechno ów niby stały katolik w takie bluźnierców wnijdzie to-

warzystwo, a zobaczycie, że wnet taką samą jak oni nucić pocznie piosnkę. W oczy udaje się uszanowanie dla księży, a między bluźniercami powtarza się ich bluźnierstwa: ach! ktoby tam wszystko i księdzu wierzył? jeżeli się szczególnie coś od księdza żąda, to słychać: Jegomościulku—Dobrodzieju, Dobrodziejaszku i t. p.—a po za oczy powtarza się słowo bluźniercze: g ł u p i p o p!—W kościele upadacie na kolana i wzdychacie podczas podniesienia i na każde ważniejsze w kazaniu słowo bijecie się w piersi, a po za kościołem uderza ta sama ręka przy najmniejszej kłótni drugiego; w domu zachowuje się posty, bo jedzenie mięsa wpadłoby zaraz innym w oczy, ale po za domem, w mieście albo w drodze zajada się i mięso, w domu mówi się pacierz przed jedzeniem i po jedzeniu, nie opuści się i Anioł pański, ale po za domem, między takiemi co tego nie robią, co się z tego śmieją, między takiemi siada się bez przeżegnania nawet do stołu, a zjadłszy wstaje się znów tak jak i spowinowacone zwierzątka w stajni, od stołu. O ludziach miastowych —o tych ani mówić nie chcę! I w najmniejszej nawet mieścinie znajduje ta dwuznaczność w postępowaniu licznych zwolenników; tam spotkasz o ś w i e c o n e g o krawca albo szewca, tu znowu jakiegoś szynkarza albo kupca, który sądząc, że wysoko jest oświeconym, idzie z zadartą głową, jak gdyby chciał gwiazdy rachować, ukłoni się nawet czasem z wielkiej łaski przed księdzem, dla zwyczaju i przyzwoitości idzie także i do kościoła, spowiada się nawet raz do roku — ale to wszystko tak robi, jak faryzeusz w kościele; ale przypatrzmy no mu się jak z równymi sobie siedzi w szynkowni nad szklanką piwa lub wina: tam się to pokazuje prawdziwe jego usposobienie, tam on dopiero występuje ze swoją mądrością, tam dopiero zapala pochodnię swej oświaty, którą sobie na wędrówce w obcych uzbierał warsztatach i stawia ją jako światło dla całego towarzystwa.

Ale nawet między ludem po wsiach (farmach) zaczyna się już powtarzać w życiu to przysłowie: ,,kiedy wnijdziesz między wrony, musisz krakać jak i ony" —albo i to: ,,dla kompanii dał się cygan obwiesić". Szczególnie dzieje się to tam na wsi, jeżeli zasiędzie taki z pośród gromady, który był albo przy wojsku, albo tam gdzieś służył po dworach w starym kraju, takiego wszyscy pilnie słuchają, bo on niby mądrzejszy, ale chyba jedynie dla tego, że więcej słyszał i widział złego, niż ci, co dotąd we własnej wsi spokojnie i po dawnemu Pana Boga chwalili. Jeżeli taki przyjdzie do miasta, to już myśli, że on coś mądrego zrobi, jeśli podczas dzwonienia na pacierze, tj. na Anioł pański nie zdejmie nawet kapelusza z pustej głowy. Pewnego razu przyszedł jeden z podobnych ludzi do miasta i dowiedział się, że tam jest także jakaś część chrześcian, co się nie tak jak my katolicy spowiadają, ale utrzymują, że dosyć jest powiedzieć tylko krótko: Panie! zgrzeszyłem! Taka łatwa spowiedź spodobała się mu zaraz. W takiej spowiedzi, pomyślał sobie, nie potrzebuję wyjawiać grzechów, co często wiele wstydu kosztuje człowieka. I taką przygotowany oświatą, udał się wnet na odpust i spróbował wspomnionym sposobem spowiedź odprawić; ale mu też za to ksiądz nakładł tyle w uszy, że go pewnie odeszła chęć tak się na przyszłość spowiadać.

Otóż tak się nieraz dzieje na wsi. Niejedno robi się i u nas tylko ze zwyczaju, bo tak i inni katolicy robią; nie jeden robi tu wszystko tylko dla tego, aby przeciwne postępowanie jego nie wpadło ludziom w oczy i dla tego aby go ludzie nie obnosili na językach, czasem także i dla tego, że się księdza boi. I cóżby to dopiero było, gdyby się nie potrzeba obawiać nikogo, gdyby tam jaki zysk doczesny nie nakazywał ostrożności, gdyby się nie potrzeba obawiać, że się utraci utrzymanie, piękny dochód, albo też intratny urząd?! O jakże wielu poczęłoby natenczas inaczej mówić! Jakże wielu zrzuciłoby maskę obłudy! Jakże wielu zrzuciłoby z siebie swoje odzienie, a właściwą im, wilczą przywlekło skórę! Nie jedenby się taki znalazł, co teraz do kościoła przychodzi, co się spowiada i pochwalony Jezus Chrystus powie, a to wszystko dla tego tylko, że się postępowanie takie starszym podoba. Ale niechby się tylko wiatr w inną obrócił stronę, a wnet zobaczylibyśmy, jak się ta chorągiewka zwinęła. Tacy ludzie są gackami, t. j. zwierzęciem i ptakiem, co chcesz możesz z nich mieć. Jeżeli na stronie ptaków jest lepiej, to gacek może się udać za ptaka, jeżeli zaś lepiej idzie zwierzętom, wnet zwinie skrzydła i już będzie chciał być zwierzęciem. — Z imienia, z pozoru są tylko tacy ludzie katolikami, w rzeczy zaś samej, w sercu, już dawno nimi być przestali.

Obłudy używają jako rzemiosła, często tym jedynie sposobem wznieśli się wysoko, że się kryją pod płaszczyk religii i pobożności, są jako wosk, z którego wszystko zrobić można, bo też w jednej minucie są w stanie najsprzeczniejsze przyjąć na siebie postawy; świat krótkowidzący upatruje w nich nieraz ludzi z silnym wyrobionym charakterem, podczas gdy oni na każdą gotowi nagiąć się stronę. O takich to wspomina ś. Bernard w następujących słowach:

,,Co do skóry są owcami, co do chytrości lisami, a wilkami co do okrucieństwa. Złemi będąc wydają się za dobrych.

Złość otwarta zawsze mniej była szkodliwą, a dobrego człowieka nic tak łatwo nie omyli, jak przybrana i udana przez niego postać życia cnotliwego." Złoczyńca, co wyzna zbrodnie swoje, więcej jest wart w oczach naszych niż obłudnik. I to także potwierdza ś. Bernard mówiąc: Kto jest bezbożniejszy, ten, co wyznaje swoją bezbożność, czy ów, co udaje świątobliwego? Czy ten nie podwają swej bezbożności, który obok tego jeszcze kłamie?

A ś. Hieronim powiada: Porównajmy jedno i drugie złe między sobą, to mniejszem będzie złem grzeszyć otwarcie, niż świątobliwość udawać.

Nie bez przyczyny ubolewał Zbawiciel i poprzednik jego Jan ś. nad obłudnikami; bo obłuda jest nędzną zbrodnią! Poniżającą i pogardliwą jest rzeczą, jeżeli ktoś z bojaźni przed pewnemi osobami albo karami doczesnemi wyje z wilkami, tj. jeżeli to czego nie czuje, stara się udawać. Prawdziwy chrześcianin, który ma silny charakter i stałość w dobrem postępowaniu, ten nie zmieni swoich zasad, ten się nie zmieni ani z nadziei ani z obawy.—Jeżeli zaś już to sromotną i hańbiącą jest rzeczą, ze względu na siebie samego być obłudnikiem i podług upodobania drugich na wszelką naginać się stronę: tem ci szkaradniejszem jest postępowanie takie w obcowaniu z innymi.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

FRANCISZEK KARPIŃSKI

Kiedy w świątyniach naszych usłyszysz pieśń polską pobożną, kiedy na processyi Bożego Ciała, lud tysiącznemi usty śpiewa znaną wszystkim pieśń, przywiązaną do tej wielkiej uroczystości, przypomnij sobie imię Karpińskiego. Jego to pełne prostoty, czystego natchnienia, serca i wiary, są utwory poetyczne, które przyjął nasz Kościół i co się tak głęboko i trwale przechowały w pamięci ludu naszego.

Niewielu poetów może się chlubić tym zaszczytem, że pieśni ich przeszły w usta narodu. Jan Kochanowski był pierwszym, którego przekład psalmów Dawida dotąd przechował się ,,w żywem" słowie i pamięci ludu—drugim, Franciszek Karpiński.

Ten wdzięczny śpiewak, ,,poeta serca", jak go dobrze nazywano, urodził się w dzisiejszej Galicyi, na Pokuciu, w powiecie Kołomyjskim, we wsi Hołosków, niedaleko miasta Stanisławowa, dnia 4 Października 1741 roku. Dziwny wypadek towarzyszył przyjściu na świat poety. Alexy Dobosz, czyli Doboszuk, sławny na Polesiu rozbójnik, z bandą swoją napadł tejże samej nocy na dom jego rodziców.

Ojciec, uprzedzony na kilka godzin przez przyjaciela swego o zamiarze zbójcy, zabrał kosztowniejsze sprzęty i schronił się do pobliskiego lasu, rozkazawszy dla niego przygotować sutą ucztę. — Dobosz uradowany hojnem przyjęciem, kiedy kobieta pilnująca słabej matki, wziąwszy nowonarodzone dziecię na rękę, śmiało zbliżyła się do niego i rzekła: ,,Miej pamięć na Boga, na cierpiącą matkę i na to niemowlę, nie rób tu żadnej przykrości,'' wydał rozkaz swoim chłopcom, cichego zachowania się w domu Posiliwszy się do syta, dał trzy sztuki złota owej kobiece, a zbliżywszy się do łoża p. Karpińskiej, prosił, aby nowonarodzone dziecię miało imię Alexego. Matka w przestrachu przyrzekła Doboszowi spełnić jego żądanie, ale później dano mu imię Franciszka.

W ósmym roku życia oddany do szkół w Stanisławowie — uczył się pilnie: skończywszy kurs dwuletni filozofii, przybył na wakacye do rodziców, zamieszkałych podówczas przy starszym bracie, który niedawno został księdzem. Młodzieniec, lubo już był dorosły, największe miał jednak uszanowanie dla rodziców, w ich obecności nigdy nie usiadł, a stojąc przed niemi, nie śmiał wesprzeć się plecami o ścianę. Ciekawy szczegół z owego czasu opowiada sam Karpiński.

,,Pamiętam, pisze w swoich pamiętnikach, jak chętnie zadawałem sobie przykrość, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimś rozmawiając, wszystkie zwykłe ostrożności zachowałem względem ojca, kiedy razem przystąpiwszy do mnie, ciężki mi on wyciął policzek i znowu po izbie, jak przedtem się przechadzał. Kryminałem byłoby zapytać, za co to? W milczeniu skromnem, z oczyma spuszczonemi w ziemię, czekałem końca; w tem ojciec rzucił mi się na ramiona i mówić ze łzami począł: ,,Synu mój! ja prostak, bo czytać tylko i ledwo co napisać umiem, a ty już filozof! doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego; a kiedyś ty skromny i pokorny, kiedy mnie w starości mojej szanujesz (w tem ukląkł w pośrodku izby i podniósł ręce do góry): ,,Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba! pobłogosław to dziecię moje, niech żyje długo, zdrowo i szczęśliwie!" Padłem do nóg rozrzewniony i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o odebranym policzku, a on klęczący, do klęczącego mówił rozrzewniony: ,,Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatni, który ci w życiu dany: a gdyby kiedy do tego komu obcemu przyszło, żeby cię tak krzywdzić miał, krew tylko nieprzyjaciela twego wzgardę takową zmazać może.''

W pół roku umarł cnotliwy starzec. —Franciszek nadbiegłszy ze szkół, znalazł na marach ojca, który gorąco pragnął go widzieć jeszcze, ale czując śmierć bliską, rzekł do żony te ostatnie słowa: ,,Powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie po świecie!''

Po skończeniu szkół, we Lwowie słuchał teologii, następnie szukał przyszłości ,,w palestrze", chcąc się oddać zawodowi prawniczemu; ale pełen prostoty charakter nie mógł się pogodzić z ówczesnym stanem palestry. — Przedsięwziął podróż zagranicę, w Wiedniu najdłużej bawił; po zwiedzeniu Węgier, wróciwszy do kraju 1770 r. oddał się gospodarstwu wiejskiemu i dzierżawił majątki.



Franciszek Karpiński.

Zbiór prac swoich wydawszy we Lwowie, p. n.: ,,Zabawki wierszem i prozą'', przypisał księciu Adamowi Czartoryskiemu, generałowi ziem podolskich. To zbliżyło Karpińskiego do Puławskiego dworu, a następnie do króla Stanisława Augusta; gdy przybył do Warszawy 1770 r., uprzejmie przyjęty przez króla, bywał towarzyszem ,,uczonych czwartkowych obiadów'' w Zamku warszawskim.

Przybywszy z księciem Czartoryskim do Grodna na sądy czyli trybunał, napisał wiersz. p. n.: ,,Głos zabitego do sądu'', z powodu sprawy Kaszyca, obwinionego o zabicie synowca. Wiersz ten tak wielkie sprawił wrażenie, że sędziowie przeciągnieni już na stronę mordercy, przeczytawszy go, niespodzianie odmienili swe zdanie i wyrok zgodny ze sprawiedliwością i prawem wydali.

Niedługo bawił na dworze puławskim; przekona-

ny, jak łaska pańska nietrwała i doznawszy gorzkiego zawodu, opuścił księcia Czartoryskiego. Znaglony przez króla, przyjął nadzór nad wychowaniem młodego księcia Sanguszki; ale niedługo, sprzykrzywszy sobie zepsucie i fałsze dworskiego życia, opuścił Warszawę, a wrócił do gospodarstwa wiejskiego i wtedy napisał pełen rzewności, prawdy i uczucia wiersz, p.t.: ,,Powrót z Warszawy na wieś''.

W r. 1791 odwiedził Warszawę; na prośbę królewską zajął się wychowaniem młodego księcia Dominika Radziwiłła, Ordynata Nieświeża i Ołyki. Ale złe przykłady i niewczesne pieszczoty matki to sprawiły, że Karpiński, widząc próżnemi swoje usiłowania w kierowaniu wychowaniem młodego panka, porzucił zniechęcony przyjęte obowiązki, a zyskawszy przywilej pięćdziesięcioletni na kawał pustych gruntów w dobrach królewskich, przeniósł się na swoje dziedzictwo w r. 1791, ażeby założyć nową osadę dla siebie. Tu, z całym zapałem oddał się rolnej pracy, nie żałując swej ręki do topora i motyki. Wkrótce wzniósł zabudowania potrzebne dla siebie i ukochanych kmiotków, którzy się zbiegli do nowej osady, którą przezwał ,,Karpinem''. Odtąd używał owego błogiego spokoju, jakiego rolnik używać może w zaciszy wiejskiej, przy pracy i modlitwie.

Czując coraz wątlejące siły, sprowadził wnuka po rodzonej siostrze Kozieradzkiego, oddając mu cały zarząd gospodarstwa; w pośród licznej jego rodziny Karpiński żył otoczony jej troskliwością. Sędziwy poeta, złamanym już głosem śpiewał codziennie, obrócony w stronę kościoła, pieśni swoje pobożne i psalmy, przy dźwięku ulubionej gitary, którą dziś zachowuje Muzeum Wileńskie, jako drogą pamiątkę po Karpińskim.

Umarł dnia 16 Września 1825 r., przeżywszy lat 85; pochowanym został na cmentarzu wiejskim parafii Łyżkowskiej. Na mogile skromny kamień z napisem początku owej pięknej elegii: ,,Powrót z Warszawy na wieś'', w tych słowach:

,,Otóż mój dom ubogi!"

Karpiński w świetnem gronie pisarzy z czasów króla Stanisława Augusta, jeżeli nie odznacza się znakomitością talentu, zato przewyższa wszystkich prawdą uczucia rzewnego i prostotą. Jaśnieli z tego okresu jedni wierszopisarze dowcipem, ironią, drudzy mocą i potęgą słowa—ale żaden nie potrafił jak Karpiński, zbliżyć się tak do ludu, ażeby pieśń jego przeszła w usta narodu.

Kościół nasz przyjął wszystkie niemal pieśni nabożne Karpińskiego; inne jak ,,poranne" i ,,wieczorne", brzmią w ustach ludu tak po siołach wiejskich, jak przy warsztatach rzemieślników. Pieśni jego światowe więcej uczuciowe, jak: ,,Filon" i ,,Chloe", z melodią tak ukochaną od Adama Mickiewicza, równie jak: ,,Tęsknota na wiosnę" i więcej innych, znał cały naród i śpiewane były zarówno po miastach, jak po dworach wiejskich i zaściankach szlacheckich. Sielanki jego i wiersze, do r. 1827 były czytywane po szkołach wojewódzkich z katedry, jako wzory poezyi polskiej.

Oprócz pieśni, o których mówimy, tłomaczył psalmy Dawida, ale w tem nie dorównał Janowi Kochanowskiemu, ani co do piękności i harmonii języka, ani co do poetycznej potęgi.

Wszystkie Karpińskiego prace, prozą i wierszem, zebrane razem, ogłosił Franciszek Dmochowski, tłómacz Iliady, w starannem wydaniu we czterech tomach. Oddzielnie Jędrzej Moraczewski wydał jego ,,Pamiętnik", w którym sam poeta opisał cały swój żywot.

Karpiński był średniego wzrostu, twarzy smagłej; włosy miał czarne, oczy czarne, pełne blasku i życia. Przyjemny uśmiech krasił jego szlachetne oblicze: układ jego, obejście jak mowa okazywały człowieka, kochającego prawdę i prostotę.

Powrót z Warszawy na wieś.

(Elegia.)

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I nizka strzecha moja! —Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło! —
Szczęśliwy kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę,
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany,
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!

Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli!"—

Com zyskał, na wysokie, pańskie pnąć się progi!
Gdzie po ślizkich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem!
Kiedy mię ojciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź" mówił „synu, na świat! w jakiej będziesz stronie,
Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci."
Słuchałem cię, ojcze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany;
Nie brałem sobie za cel, ludzkie głosić winy,
A jeżlim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto, święta cnoto! porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisiejszego nic nie dajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
Bo i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec!

Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamojskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto me księgi,—ten sprzęt nieszczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I, co mi będzie lepiej w ubóstwie usłużne,
Zamieniaj na motyki i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe,
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

Fr. Karpiński.



ŻEGNAJ „EUROPO"....



KAZANIE W KOLOSEUM W RZYMIE.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Wiano Marysi.

Ah! dla Boga, ja nieboga,
Ludzie mówią, żem uboga,
Żem uboga córka wdowy,
Ludzie, ludzie co wy wiecie,
Czegóż braknie lilii w kwiecie,
Lub ptaszynie wśród dąbrowy?
Jak ta lilia, ta ptaszyna
Żyje sobie z łaski Bożej,
Dla mnie dzionek się zaczyna
Z pierwszym blaskiem rannej zorzy,
Z pierwszym blaskiem, pierwszą pieśnią,
Co zadźwięczy śród błękitu.
Niech próżniacy sobie prześpią
One cudne chwile świtu,
Niech ją prześpią, kiedy w puchu
Przemęczyli noc bezsenną,
Ja do życia, pracy, ruchu
Z zorzą zrywam się poranną;
A gdy z żywą serca wiarą
Wzrok gdzieś wzniosę ponad siebie,
Ojców moich mową starą
Pomodlę się Bogu w niebie,
Tak mi dobrze, raźnie, błogo
Na tym ślicznym, Bożym świecie,
Że ja, biedne wioski dziecię,
Nic już nie chcę od nikogo.
Ah, bo dla mnie tam z wysoka
Słońce złotym blaskiem strzela,
Promieniami swego oka,
Cichą chatkę rozwesela.
Dla mnie nucą ptasząt głosy,
Dla mnie brzęczą muszek roje,
Moje perły srebrnej rosy;
Łąk i gajów kwiaty moje,
Wszystkie dobra, wszystkie skarby
Zakupione do okoła.
Wonie, światła, dźwięki, barwy,
Ile miłość spłacić zdoła;
Tak, ojczysta ziemio miła
I niebios jasny błękicie,
Jam u Boga was kupiła
Za czystego serca bicie.
I największa w świecie pani,
Choć ma wioski i pałace,
Nie starguje drożej, taniej,
Aż zapłaci—czem ja płacę,
Aż z miłości świętem mytem
Złączy wiarę i nadzieję,
A każdego ranka świtem
Równo nam się świat zaśmieje,
Równo będziem czuły obie,
Że Bóg na nas patrzy z nieba,
I że każdej równo trzeba
Szczęście życia skarbić sobie;
Bo nie kupią tego krocie,
Nie wyręczą służby roje;
W biciu serca, w czoła pocie
Każda musi garnąć swoje.
Niech więc ludzie robią działy:
,,Ta uboga, ta bogata,
Na tej tylko rąbek biały,
A na tamtej złota szata;"
Tak we dworze, jak w komorze,
Obie jeden skarb zbogaca:
Promień łaski Twojej, Boże,
I swych własnych czynów praca.

Skutki zabobonów.

Religia katolicka surowo potępia gusła i zabobony; oświata — popierając niejako religię — stara się również wykorzenić je z pomiędzy ludzi. Mimo to jednak w naszym narodzie, osobliwie u ludu wiejskiego, zabobony i gusła dotąd jeszcze silnie panują. Wieśniak, zwykle niechętny wszelkim nowościom (a stąd i oświacie), mimo że ma wiarę w sercu, nie może w żaden sposób rozstać się z ulubionemi mu przesądami. Nieraz mu one przynoszą znaczną stratę bądź to na zdrowiu bądź na dobytku, on mimo to porzucić ich nie chce.

Jako przykład że gusła i zabobony są zawsze szkodliwe i połączone z obrazą Boga, posłużyć może następujący opis prawdziwego zdarzenia.

We wsi N. pewien gospodarz, imieniem Tomasz, posiadał znaczny majątek. Podobnie jak dziad i ojciec Tomasza, tak i on sam żył oszczędnie, skromnie, a przez to dorobił się pięknego grosza, stąd na parę mil wokoło uważanym był za najbogatszego gospodarza. Dumny ze swego majątku, choć pełen ciemnoty umysłowej, Tomasz patrzał z góry na całą gromadę; a i wieśniacy — ceniący bardziej pieniądze niż rozum—kłaniali mu się nisko. Tak żyjąc nasz bogacz miał się za najszczęśliwszego człowieka, a inni zazdrościli mu tego szczęścia.

Któż to jednak odgadnie,
Co nań jutro przypadnie?

Podobnie stało się z Tomaszem. Przyszło i na niego nieszczęście: nagle zachorował mu niebezpiecznie jedyny syn Stefan. Ojciec — jak wiemy — człowiek ciemnego umysłu, zamiast zawezwać natychmiast lekarza, począł swego jedynaka leczyć sam domowymi środkami, które na pozór niby pomogły, bo Stefan wstał z łóżka po paru dniach — nie wyleczyły go jedak zupełnie. Oblicze jego straciło dawną cerę, oczy pokryły się mgłą, a siły coraz widoczniej go opuszczały; słowem sechł i marniał z dnia na dzień.

Tomasz, zdawało się, z początku nie zważał na to i wciąż go leczył odwarem z rozmaitych ziół i kwiatów, które uważał za zbawienne. Wreszcie widząc, że

syn marnieje w jego oczach, jako człowiek pełen zabobonów i przesądów umyślił uzdrowić Stefana przez jakieś tajemnicze środki.

Za wsią w małym i bardzo podupadłym domku mieszkała stara, uboga kobieta ze swoim synem Wasylkiem. Ona to nieraz opowiadała sama o sobie, że zna rozmaite tajemne sposoby, za pomocą których każdego złodzieja lub zbrodniarza odkryje snadno i przyszłość ludzką z kart wyczytać może. Zabobonni wieśniacy obawiali się jej, wierzyli w jej moc tajemniczą i opowiadali o niej dziwy.

Do tej więc kobiety udał się Tomasz i oświadczył jej, że chce aby mu wyleczyła syna; dodał przytem:

—Jeśli mi mego syna uzdrowicie to wam sowicie za to wynagrodzę.

Chytra kobieta odpowiedziała jak najspokojniej:

— Nie mogę wam tego obiecywać, dopóki choroby syna waszego nie rozpoznam.

To rzekłszy, kazała Tomaszowi przynieść trzy włosy z głowy chorego Stefana, tudzież jego śpiewnik, którego w kościele używał. Gdy Tomasz uczynił zadość jej żądaniu, zaczęła opatrywać pilnie owe włosy i od czasu do czasu potrząsać głową, co, widząc zaniepokojony Tomasz, zapytał, czy Stefanowi nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Wróżka odrzekła:

— Nie bardzo dobrze koło waszego Stefana, boście zapóźno do mnie się udali, teraz pozostaje jedyny środek do ratunku, którego użyć trzeba będzie koniecznie.

To mówiąc, wzięła swoje karty i, rozłożywszy je, udawała, że jest w nich bardzo zatopioną. Wreszcie zawołała ucieszona:

— Już znalazłam środek, który musi pomódz synowi waszemu, jeśli tylko uczynicie, jak wam powiem. Najprzód potrzeba, abyście nikomu ani słowa o tem nie mówili, bo jeśli się ktoś z waszych krewnych coś najmniejszego o tem dowie, to wtedy syn wasz na zawsze stracony.

Tomasz zapewnił, że nikomu ani słowa nie piśnie; wróżka tedy ciągnęła dalej:

— Weźcie 200 złr. w srebrze, zawiążcie takowe w kawałek nowego płótna i zakopcie je około północy na cmentarzu, ale nie głęboko. Uważajcie zaś, aby was nikt nie widział i dobrze porachucie pieniądze Po upływie trzech dni możecie je wykopać, a potem przez siedm dni wsuwajcie po 1 zł. synowi do kieszeni tak, aby on tego nie spostrzegł, — ósmego dnia syn wasz już będzie zupełnie zdrów.

Wieśniak, będąc silnie przekonanym o skuteczności zaleconego sobie środka, obiecał wszystko jak najdokładniej wypełnić.

Ucieszony niezmiernie powrócił do domu, odliczył 200 złr., zawiązał je w świeże i nieużywane płótno i zakopał takowe na wskazanem miejscu. Ponieważ zaś wszystko jak najdokładniej według rozkazu starej wróżki uczynił, to też wierzył jak najmocniej, że skutek będzie dobrym. Po trzech dniach udał się na cmentarz, aby pieniądze wykopać, ale jakże się zdziwił i przeraził, gdy pieniędzy w tem miejscu nie znalazł. Widocznie ktoś inny w tem go wyprzedził. Pierwsze jego podejrzenie padło na samą znachorkę. Bez zwłoki więc udał się do niej i opowiedział, że pieniądze mu z tego miejsca skradziono. Usłyszawszy to wróżka rzekła:

— Biada temu, kto wziął pieniądze, gdyż mu to tylko na złe wyjdzie. Bądźcie pewni że cierpienia, jakie trapią waszego syna, przejdą teraz na złodzieja. Jednakże musimy pieniądze odnaleźć, albowiem przedtem niemogę myśleć o żadnej pomocy dla syna waszego.... na szczęście mam środek, za pomocą którego wynajdę złodzieja.

Wzięła więc znowu karty do ręki i zaczęła niby w nich rady szukać; wreszcie oznajmiła, że pewien mężczyzna wziął pieniądze. Nazwiska jego jednak karty powiedzieć nie mogą. Aby go więc schwytać, poradziła wróżka Tomaszowi podobnie jak przedtem zawiązać w świeże płótno 21 złr. w kształcie krzyża i zakopać po północy na roli sąsiada, rano zaś ze wschodem słońca, odkopać je i oglądać, a one będą przedstawiały początkowe litery złodzieja.

Tomasz powrócił do domu od wróżki mniej jak przedtem ukontentowany, pełen niedowierzania, czy to wszystko nie jest tylko prostem oszukaństwem. Jednak bądź co bądź, jako zabobonny, postanowił jeszcze i tym razem polecenie wróżki wypełnić, ale zarazem ukryć się w pobliżu roli sąsiada i uważać, co się stanie z jego pieniędzmi.

Gdy nadeszła północ, udał się na przeznaczone miejsce, wziąwszy przygotowane pieniądze i niewielki toporek, aby w razie wypadku miał się czem bronić. Zakopawszy pieniądze, ukrył się w krzakach i pilne zwracał oko w stronę roli sąsiadowej. Po niejakim czasie zobaczył zbliżającą się czarną postać, która przezornie wykopawszy pieniądze, wprost ku niemu postępowała. Gdy postać była blisko Tomasza, poznał on w niej Wasylka, syna owej wróżki. Straszna zawziętość opanowała go, gdyż teraz był pewnym, że się haniebnie dał oszukać. Natarczywie więc rzucił się na Wasylka. Silny i zuchwały chłopak, na wszystko przygotowany, nie uciekał lecz pogroził tęgim kijem Tomaszowi. Widząc to nasz wieśniak przystąpił do zuchwalca i nim ten kijem go zdołał uderzyć, raził go ciężko toporem w głowę, po czem Wasylek jak kłoda powalił się na ziemię. Tomaszowi zdało się że on tylko zemdlał, próbował więc na pozór omdlałego ocucić, ale wszelkie usiłowania były bezskuteczne. Teraz dopiero pojął Tomasz, że zabił Wasylka. Niezmierny strach go ogarnął. W głębokiem przerażeniu, nie wiedząc co ma czynić, wyjął najprzód skradzione pieniądze z kieszeni trupa, a potem wziął ga na plecy i rzucił do pobliskiego stawu, po czem wrócił po cichu do chaty. Sen jednak nie skleił jego powiek, ponieważ dręczony wyrzutami sumienia rozmyślał nad popełnioną zbrodnią. Był jednak pewnym, że podejrzenie w żaden sposób nań spaść nie może, nikt go bowiem nie widział o tym czasie wychodzącego z domu, i nikt oprócz starej wróżki nie wiedział, że on w nocy pieniądze na polu miał zakopać, wróżka zaś powinnaby milczeć, aby jej oszukaństwo na jaw nie wyszło.

Następnego dnia znaleziono Wasylka w stawie; silne uszkodzenie głowy zdradzało widocznie, że sobie sam śmierci nie zadał. Ponieważ zaś był to dziki i popędliwy chłopiec, ogólne więc było mniemanie, że podczas kłótni z sąsiadami został zabitym. Wnet o wypadku zawiadomiono sąd, a ten następującego dnia wysłał komisyę, złożoną z sędziego, lekarza i urzędnika policyjnego. Trupa starannie obejrzano i nie ulegało żadnej wątpliwości, że popełniono na nim zbrodnię.

Tymczasem matka zabitego, choć utraciła jedynego syna, zachowała się spokojnie. Utrzymywała tylko, że Wasylek wieczorem poszedł do karczmy, ona zaś, nie czekając powrotu jego, udała się na spoczynek i dopiero rano spostrzegła jego nieobecność, co tłumaczyła sobie tem, że pewnie pijany Wasylek

gdzieś całą noc pod gołem niebem przepędził.

W istocie ze śledztwa okazało się, że Wasylek siedział późno w noc w karczmie z dwoma innymi chłopakami i razem z nimi opuścił karczmę. Zawołano więc tych parobków i pilnie ich rozpytywano o zaszłem zdarzeniu, ponieważ zaś na nikogo innego podejrzenie nie padało, uwięziono ich i oddano pod sąd śledczy do miasta.

Spokojne zachowanie się matki zabitego wpadało każdemu w oczy. Dziwiono się, że teraz zabójcy swego syna z kart odkryć nie mogła; ona jednak, domyślając się całej sprawy, milczała, mówiąc tylko, że zabójca jej syna jest dość znaczną osobą we wsi. Słowa te wystarczyły, aby podejrzenie padło na Tomasza. Wiadomość ta przechodziła z ust do ust tak, że nareszcie cała wieś głośno mówiła, iż syn wróżki zabity został pewnie przez Tomasza, bo morderca ma być znaczną osobą we wsi, a że takich znacznych było nie wielu, więc tylko Tomasz musi być owym zabójcą. Sam Tomasz od czasu spełnienia tej strasznej zbrodni, nie miał ani godziny spokojnej; wewnętrzna trwoga dręczyła go ciągle; unikał ludzi ile możności. Oblicze jego w kilka dni znacznie się zmieniło, a podczas, gdy dawniej pełen zarozumiałości nosił głowę do góry, teraz oczy jego zwrócone były ciągle ku ziemi.

Tymczasem owych dwóch towarzyszów zabitego Wasylka wypuszczono z więzienia. Tajemnie zaś wysłano jednego urzędnika komisyjnego do wsi, który przebrany za kupca postanowił dalsze śledztwo do skutku doprowadzić. Już pierwszego dnia dowiedział się ów urzędnik, że podejrzenie skierowane było na Tomasza. Wtedy udał się on do Tomasza jako kupiec bydła i po krótkiej rozmowie zaczął go o wydarzonym wypadku wypytywać. Przestraszony Tomasz milczał, bo mu słów brakowało. Korzystając z tego komisarz oświadczył mu, że podług powszechnego mniemania włościan i starej wróżki, on pewnie jest przyczyną śmierci Wasylka. Wtedy Tomasz jeszcze silniej wzruszony zbladł, a rzucając tu i tam błędnym wzrokiem, zdradzał jak największe pomięszanie. Nie mogąc wreszcie opierać się dalej aż nadto silnym słowom komisarza, przyznał się do winy i opowiedział całe owo zajście i jego przyczynę, a wreszcie dodał, świadcząc się Bogiem, że zbrodni tej nie popełnił z umysłu.

Wysłuchawszy komisarz tego wszystkiego, rozkazał zawołać wójta, a gdy ten przyszedł, udał się z nim do owej wróżki, tymczasem zaś kilku chłopów strzegło Tomasza.

Przezorna wróżka widząc, co się święci, udała chorą i położyła się do łóżka. Nie zważając na to, komisarz z wójtem przetrzęśli obaj cały dom, ale nic nie znaleźli. Wtedy, pomimo próśb i narzekań niby chorej, przetrząśnięto łóżko i z wielkiem zadziwieniem wszystkich obecnych znaleziono tam 1.200 złr., które uzbierała nieuczciwie, durząc przesądnych wieśniaków.

Znachorkę pociągnięto do odpowiedzialności i wsadzono do więzienia, gdzie za oszukaństwo i wróżbiarstwo swoje odsiedziała 5 lat. Tomasza, który nie z umysłu zbrodnię popełnił, skazano na 8 miesięcy więzienia.

Skutkiem tego wypadku było to, że nietylko Tomasz, ale i cała wioska w zabobony wierzyć przestała.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Herbata krajowa. Jeden z mieszkańców Płocka obmyślił mieszaninę z ziół krajowych, która, zdaniem jego, w zupełności zastąpić może tanią herbatę dla klasy uboższej. Wynalazca bawi w Warszawie celem naradzenia się z lekarzami, o ile nowa herbata zasługuje na rozpowszechnienie, a w razie pomyślnego rozwiązania prób wystąpi o prawo własności.

Niedawno otworzono w Wiedniu wystawę obrazów. Cesarz umyślnie wcześniej powrócił z Pesztu, aby być obecnym podczas tego aktu. Całość przedstawia się wspaniale—a wystawa interesuje nas tem bardziej, że na niej znajduje się kilka świetnych dzieł naszych artystów.

Dziesięciu Polaków i jedna Polka wystawili tu szesnaście prac swoich.

Kazimierz Pochwalski (który otrzymał złoty medal) wystąpił z dwoma portretami niepospolitej wartości artystycznej: hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego (najlepszy portret na całej wystawie) i prezesa dr. Majera.

Tadeusza Ajdukiewicza obrazy zwracają na siebie ogólną uwagę. Są to również dwa portrety: jeden wizerunek damy w ponsowej sukni, czerwonym płaszczu, drugi mniejszego formatu przedstawia br. Kotsa na koniu. Pani Ajdukiewiczowej jest śliczny pastel (Główka dziewczynki).

Nadzwyczaj piękne jest studjum Zygmunta Ajdukiewicza: „Głowa górala“ i „Spotkanie“ (dziewczyna na wózku rozmawia w zimowy wieczór z wyszłym z lasu chłopczykiem, ładny i dobrze wykończony obrazek). Brandta „Na granicy węgierskiej“, rozhowor czikosa z dziewczyną w szary wieczów.— Kowalskiego są dwa obrazy „Zamieć śnieżna“ i „Jazka w zimie“. — Kochanowskiego „Jesień“. Gierymskiego „Plac Wittelsbachów w Monachium“, bardzo ładnie oświetlony światłem gazowem i elektrycznem i Wojciecha Kossaka przepyszny obraz „Rotmistrz Brochocki napada na oddział francuski“.

Piękna nagroda. Dnia 1 Maja pieśni patryotyczne rozbrzmiewały w Krakowie przy każdej prawie droższej naszemu sercu pamiątce. Tysiące osób zdziwionych biegło w stronę, z której rozlegał się śpiew czysty — dziewiczy. Tysiące osób przypatrywało się temu dziecinnemu chórowi, który przeszedł przez cały prawie Kraków, zatrzymując się w miejscach pamiątkowych, lub zwiedzając zabytki naszej przeszłości — nasze relikwie narodowe. Tysiące osób słuchało — okrążało tę garstkę dzieciaków z wiejska świątecznie odzianych i słuchających z całem skupieniem przemowy młodego dość człowieka jeszcze, który prawił to o Tadeuszu Kościuszce, to o królowej Jadwidze to to wykładał przystępnie o pamiątkach, które przed oczyma dzieciaków przesuwały się... Zaciekawienie i pewna jakaś radość malowały się na obliczach widzów...

Byli to wychowańcy szkoły ludowej z Gaja (z pod Mogilan) przywiezieni za nagrodę i pilność w naukach do Krakowa przez swego nauczyciela. Piękna nagroda a zaprawdę godna naśladowania.

Nekrologia. Ks. Sadok Barącz, znany badacz historyczny, Dr. teologii, członek zakonu kaznodziejskiego OO. Dominikanów, zmarł w początkach bm. w Podkamieniu. Urodzony w Stanisławowie roku 1813, z matki z Aksentowiczów. Ś. p. Ks. Barącz od dzieciństwa miał już powołanie do stanu duchownego. Był swego czasu przeorem we Lwowie, Żółkwi, Tyśmienicy i Podkamieniu. Papież Pius IX odznaczył go pierścieniem zasługi. Był to znakomity kaznodzieja, a jako pisarz zjednał sobie imię źródłowemi badaniami. Napisał mianowicie kilka cennych monografij miast wschodnio galicyjskich, jak Stanisławowa, Brodów, Żółkwi, Tyśmienicy, a prócz tego głównie zajmował się dziejami Ormian polskich.

Zakaz pieśni polskich. W Stanisławowie w Galicyi, pułkownik Horn zabronił muzyce wojskowej grać w teatrze podczas przedstawienia „Konfederatów Barskich" pieśni polskich. Niemiec wszędzie niemcem!

Lwów 5 maja. Do jednego z galicyjskich dzienników piszą z Brzeżan:

„Władze Brzeżańskie jako to: starostwo, komenda wojskowa i prokuratorya sądu, zostały 1 b.m. zaniepokojone fałszywemi doniesieniami żydów miejscowych o rozruchach rzekomo antysemickich ludu wiejskiego w Narajowie. Opowiadano nawet, że chłopi z okolicznych wiosek w liczbie 800(!), uzbrojeni w cepy, koły i kosy, rozbroiwszy żandarmów narajowskich, kilku żydów zabili. Starosta brzeżański Kolarzowski wysłał do Narajowa kilku żandarmów i komisarza swego. Wysłannicy przybywszy na miejsce czynu, zastali wszystko w największym porządku i spokoju. Dochodzenie wykazało tylko, że z powodu licznych nieporozumień żydów z tamtejszym rzym. kat. proboszczem żydzi dopuścili się czynnej zniewagi duszpasterza. Zawziętość żydów stąd powstała, że zacny proboszcz występował energicznie przeciw pijaństwu parafian. Wytrwałe upomnienia odniosły skutek. Naród otrzeźwiony zmądrzał i przestał służyć za przedmiot wyzysku. Dowiedziawszy się zaś o krzywdzie wyrządzonej proboszczowi, parafianie oburzeni poturbowali sprawców, przyczem padła ofiarą pewna ilość szyb i ram w oknach. Rozlewu krwi nie było żadnego, ani nawet guzów. Ale strach ma wielkie oczy, więc spłodził kaczkę o wielkim rozruchu i bijatyce, która zaalarmowała całe Brzeżany i stanie się powodem niemiłej styczności z prokuratoryą."

Wiedeńska „Allg. Ztg." poświęca we wstępnym artykule wzmiankę o naszym narodowym obchodzie Konstytucyi 3go maja.

„Wszędzie—powiada—gdzie Polacy mieszkaja, pamiątkę tę uroczyście obchodzą. W Galicyi, na Szląsku i Bukowinie; w Poznańskiem, Prusach i Szląsku pruskim, w licznych koloniach Ameryki, bo nawet tam, gdzie los rzucił choćby kilku Polaków, zbierają się dziś, ażeby w podniosłym nastroju ducha skierować myśl ku owemu aktowi Konstytucyi, którą umierająca Polska obwieściła 3 maja 1791 swemu narodowi."

Przechodząc do krajów pod moskalem, mówi autor artykułu, że radość jakie to święto u nas obudza, niemą jest w sercu Polski, na Litwie, na Wołoniu, Podolu i w zielonej Ukrainie, kraju podań i pieśni, skąd właśnie nadchodzą wieści o nowych aresztowaniach i prześladowaniach Polaków.

„Tam, gdzie myśl i słowa wolne, czerpią Polacy z tej pamiątki coraz to nowe siły i nadzieje. W ten sposób wieść o święcie przechodzi z ust do ust, aż do grodu żałoby, do Warszawy, do litewskich przedziera się borów i na ukraińskie stepy. I tam rozbudza serca patryotów, budzi nadzieje nowe, odsłania szerszy widnokrąg przez mury więzień w stronę ku zbawczemu zachodowi."

Lecz ta uroczystość ma jeszcze inne także znaczenie. Ze wszystkich pamiątek narodowych i smutnych wspomnień, których Polacy czczą rocznicę, ze znacznej liczby krwawych powstań, egzykucyi i rabunków na Ojczyźnie, Święto 3 maja wystaje dumnie jako jedyne mające charakter prawdziwego spokoju i wolności narodowej, którym jest poświęcone. Jest to święto odradzające Polskę jako naród, niosący światło cywilizacyi, wspólnie z innemi oświeconymi narodami.

„Na tem polega znaczenie święta, że owa idea wolności przejawiła się sama ze siebie, bez agitacyi, bez sławienia rewolucyi, lecz opiera się na pokojowem rozwiązaniu pytania co do Polski. Nie zatem w sprzysiężeniach, lecz w ścisłym związku z innymi oświeconemi narodami szukają Polacy uwolnienia z pod ucisku moskiewskiego."

Wdzięczni jesteśmy wiedeńskiemu organowi za powyższe słowa, które oby trafiły do politycznego rozumu Hurków, Kochanowów, Giersów, Pobiedonoscewów i carskiego otoczenia w czarnym nadnewskim grodzie niewolników i despotów.

Z Berlina. Cała Steglitzerstrasse i sąsiedztwo były w dniu 26 z.m. zelektryzowane niezwykłą uroczystością ślubną. Przed kaplicę na Johannestisch zajechał szereg pojazdów, z których wysiedli odświętnie ubrani goście weselni. Panem młodym był Chińczyk, który przyjął katolicyzm, nie porzucił jednak swego stroju narodowego. We wspaniałem ubraniu z żółtego i niebieskiego jedwabiu, z długim, czarnym warkoczem kroczył pan młody obok młodej, przystojnej Berlinianki. Jestto podobno pierwsze małżeństwo chińsko-berlińskie.

Laseczn ik kataru. Jakiś lekarz niemiecki, ukrywający się chwilowo pod pseudonimem „medicus", ogłasza w ostatnim numerze tygodnika berlińskiego „Gegenwart", iż odkrył istotną przyczynę kataru, który dotychczas uważanym był za skutek zaziębienia. Jest nią laseczník, mający kształt znaku zapytania. Do wykrycia go dopomógł nowo-wynaleziony, a nadzwyczaj czuły środek zabarwiający, nazwany auroriną. Produkt laseczníka kataru, czyli właściwy jad kataralny, nazwano prostiną, zapewne od słowa „prosit", albo „prost", które znaczy tyle, co nasze „na zdrowie". Zarazem powiodło się wytworzyć substancyę, niszczącą tego bakcylusa, która nazywać się ma antiprostiną.

Zastanawiać słusznie może bezimienność wynalazcy i to, że ogłasza swoje odkrycie w piśmie niefachowem. Czyby postać bakcylla kataru (znak zapytania) była zarazem symbolem wątpliwości całego odkrycia?

Nowy most wojskowy. W Seraing w Belgii wykonywano próby z nowym mostem stalowym, systemu Brochockiego, zamówionym na próbę w słynnej fabryce Cockerilla w Seraing przez zarząd inżynieryi rosyjskiej. W doświadczeniach brało udział wielu pionierskich i artyleryjskich oficerów belgijskich, tudzież profesor Dechamps z uniwersytetu leodyjskiego. Most Brochockiego ma liczne i ważne zalety: Naprzód tę, że wszystkie części składowe jednej kategoryi są sobie dokładnie równe, przez co odpada potrzeba numerowania każdej cząstki i wyszukiwania jej przy składaniu mostu. Z drugiej zaś strony między częściami dwóch różnych kategoryj zachodzą różnice tak wybitne, że nawet przy największym pośpiechu niema mowy o pomyłce i pomięszaniu dwóch takich części. Najcięższa część mostu waży tylko 161 kilogr., a wszystkie przedstawiają linie proste, co ułatwia niezmiernie przeprawę. Wreszcie odpada potrzeba nitowania pojedynczych części mostu, które się łączą za pomocą czopów i kluczy klinowych. Most, próbowany w Seraing, ma 30 metrów długości, a waży 22.674 kilogr. Wytrzyma on szybki ruch ciała ważącego 8.000 kilogr., a wiezionego na osiach, odległych od siebie na 2 i 8.10 metra. Most ustawiono w ciągu jednej godziny i 50 minut.

Palenie ciał zostało w Danii przez władze dozwolone. Krematoryum wzniesione w Kopenhadze przed laty sześciu będzie wkrótce oddane do użytku publicznego.— Rada miejska Lyonu uchwaliła 270.000 fr. na wybudowanie krematoryum na miejscowym cmentarzu. Iście gust pogański!

W Londynie na wystawie obrazów wielkie wywołuje wrażenie portret Paderewskiego, pendzla sławnego Almy Tademy.

¶ Zwracamy uwagę szanownej publiczności na ogłoszenie Detroit Plumbers' Supply Kompanii. — Dobre przewietrzenie szkół i kościołów jast bez wątpienia nie małej wagi dla ogólu.

KARTKI DLA NAUKI.

O cieple.

Dokończenie.

Ciepłomierz robi się z rurki szklanej, wewnątrz wszędzie jednakowo szerokiej, u góry zadnionej, u dołu zaś wydętej w kuleczkę; w rurce znajduje się rtęć. Ciecz ta podchodzi w górę, tj. rozszerza się, skoro wystawimy ciepłomierz na promienie słaneczne, lub zawiesimy przy ciepłym piecu; opada zaś, gdy go wstawimy w śnieg lub zimną wodę. Ażeby za pomocą tego rozszerzania i ściągania się rtęci można dokładnie mierzyć ciepło, wstawia się ciepłomierz naprzód w potłuczony lód albo śnieg, ktory w ogrzanej izbie topnieje. Rtęć wnet zaczyna opadać, aż zatrzyma się na jednem miejscu, tj. ani się rozszerza więcej, ani ściąga i to dopóty, dopóki wszystek lód nie stopnieje. Miejsce, na którem rtęć się zatrzymała, zaznacza się na rurce, i wstawia ją następnie do wrzącej wody.

Rtęć szybko podchodzi w górę, aż znowu zatrzyma się na pewnem miejscu, dopokąd woda wrzeć nie przestanie. I to miejsce naznaczamy na rurce ciepłomierza.

Wkońcu przytwierdzamy rurkę do deszczułki drewnianej, lub mosiężnej i zaznaczamy na niej wprost dolnego znaku, któryśmy zrobili na rurce, 0, wprost górnego 80 albo 100 równych części czyli stopni. Podobnież odznaczamy poniżej zera tej samej wielkości stopnie i mamy gotowy przyrząd do mierzenia ciepłoty.

Kiedy rtęć w rurce zatrzyma się przy 0, na dworze zaczyna śnieg tajać; w gorące upały letnie stoi rtęć przy 25, czasem nawet przy 30 i więcej stopniach; w mrozy pokazuje ciepłomierz niekiedy 20 lub 30 stopni poniżej zera.

Pomyślałby kto, że to tylko niepotrzebna zabawka taki ciepłomierz; wszak czucie nasze powiada nam każdym razem, kiedy zimno, a kiedy ciepło; dotknąwszy się jakiego przedmiotu, poznaję w tej chwili, czy on zimny, czy ciepły; pocóż mi ciepłomierza? Otóż myliłby się mocno, ktoby tak sądził. Nalejmy do jednej miski ciepłej wody, do drugiej zimnej, a do trzeciej letniej, i włóżmy do pierwszej lewą rękę, a do drugiej prawą.

Gdy po chwili zanurzymy obie ręce odrazu w wodę letnią, uczujemy w lewej ręce zimno, a w prawej ciepło tak, że nie będziemy mogli powiedzieć, czy woda jest ciepła, czy zimna. Ciepłomierz wcale się nie omyli; w wodzie zimnej będzie pokazywał najmniej stopni, w letniej więcej, a najwięcej w ciepłej.

W lecie wydaje nam się powietrze w piwnicy zimne, a w zimie ciepłe, chociaż latem i zimą tę samę ciepłotę, 10 lub 11 stopni wskazuje; pierwszym razem przychodzimy z gorącego powietrza, w którem ciepłomierz wskazuje 25 i więcej stopni; drugim zaś z mrozu, kiedy ciepłota na dworze wynosi dwadzieścia kilka stopni poniżej zera.

Widzicie więc, że czucie nasze bardzo często omylić nas może, a nigdy dokładnie ciepłoty mierzyć nie dozwala; ciepłomierz zawsze prawdę nam mówi. Dlateko też nie obędzie się bez niego piwowar, który musi znać dokładnie ciepłotę jęczmienia i słodu; ogrodnik, który w inspektach już w lutym i marcu pielęgnuje wczesne jarzyny; również i ten, co hoduje w ogrzanej izbie gąsiennice jedwabników. I w izbie każdej powinien się znajdować ciepłomierz. Ciepłota izby nie powinna być nigdy wyższą nad 15 stopni, których na termometrze liczymy od 0 — 80, czyli nad 20 tych, których na termometrze 100 liczymy.

Chcąc mierzyć ciepłotę powietrza, zawieszamy ciepłomierz na miejscu, dokąd nie dostają się promienie słońca, i gdzie tylko lekki przewiew odnawia ciągle powietrze. Na słońcu pokazuje ciepłomierz o kilka stopni wyżej, a jeżeli wisi na ścianie od strony południa, różnica ta dochodzi do kilkunastu stopni. Gdy wtedy zasłonimy rurkę przed słońcem opada rtęć do tej samej wysokości, przy której zatrzymała się w cieniu, na dowód, że ciepłomierz pokazuje na słońcu nietylko ciepłotę powietrza, ale i tę, której mu słońce bezpośrednio udzieliło. Wynika stąd, że przed ciepłem możemy zasłonić przedmioty tak samo, jak przed światłem. Podobne doświadczenie z łatwością można powtórzyć w ogrzanej izbie. Gdy otworzymy drzwiczki od pieca, kiedy ogień w nim płonie, uczujemy, jak z ogniska wychodzą niby promienie ciepłe. i grzeją nas w twarz lub rękę. Umieściwszy między sobą a piecem ćwiartkę papieru, książkę lub jakąbądź zasłonę, zatrzymujemy wszystkie promienie ciepłe, które teraz nie dosięgają już naszej twarzy. Poznajemy z tego, że ciepło rozchodzi się nie tylko przez ciała, jak n.p. przez drut żelazny lub słomę, ale także bezpośrednio promienieje jak światło, wychodzące od słońca lub lampy. Ciepło takie nazywamy promienistem.

Ciepło promieniste staje się w izbie nieraz bardzo dokuczliwem. Mocno ogrzany piec wysyła tyle promieni ciepłych, że siedząc blisko niego, w głowę i piersi uczuwamy nieznośne gorąco, kiedy w nogi, zasłonięte stołem, wcale nam jest zimno, gdyż powietrze izby nie ociepliło się dostatecznie; z tego powodu zaopatrują piece zasłoną, która zatrzymuje ciepło promieniste i przez to przyczynia się do jednostajnego ogrzewania izby.

Przedmioty czarne ogrzewa ciepło promieniste daleko mocniej niż jasne lub białe. Gdy wystawimy na promienie słoneczne dwa ciepłomierze, z których jeden ma kulkę obwiniętą czarnym papierem lub okopconą, pokazują one po kilku chwilach ciepłotę wcale nierówną; w ciepłomierzu okopconym stoi rtęć o 12 i więcej stopni wyżej. W lecie ubieramy się z tego powodu w suknie barwy białej lub szarej, bo czarne ogrzewają się tak silnie, że niepodobna w nich chodzić po słońcu.

Powietrze, przez które przechodzą ciepłe promienie słońca, nim dostaną się do ziemi, nie zatrzymuje ich wcale; dopiero w ciągu dnia, kiedy ziemia się ogrzała, ocieplają się także dolne warstwy atmosfery. Dlatego rano wcale jest chłodno, chociaż stojąc na słońcu, czujemy jego ciepłe promienie; na górach jest znacznie zimniej niż w dolinach, a na bardzo wysokich śnieg nigdy nie taje, lecz tworzy tak zwane „lodowce".

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowne Redakcyo!

Uprzejmie proszę o umieszczenie tych paru słów w łamach „Niedzieli"; inne zaś Gazety proszę o przedrukowanie.

Niedawno prasa polska w Ameryce donosiła jakobym był profesorem w tutejszem Seminaryum Polskiem. Dowód to tylko jak jest źle informowaną gdyż nigdy to miejsca nie miało, a nawet bardzo rzadko mam sposobność spotykać się z kimkolwiek należącym do tej instytucyi.

Obecnie znów podobno niektóre pisma, jak mi mówiono, napadają na mnie, posądzając o autorstwo jakiejś korespondencyi której nawet nie czytałem i nie wiem, o co w niej chodzi.

Tym razem uważam za stosowne oświadczyć publicznie, że obecnie, dla braku czasu, ani żadnych pism polskich amerykańskich nie czytuję ani też tem bardziej dla nich nie pisuję, tak jak nigdy nie pisałem, oprócz jednego czy też 2 artykułów przed kilku laty do Zgody.

Dla potwierdzenia zaś słów powyższych, dodaję, iż gotów jestem \$25.00 złożyć do dyspozycyi tego z Redaktorów, który mi nieprawdziwość ich udowodni.

Zygmunt Słupski.

Detroit, 10 Lutego 1892.

Kogo to może dotyczyć: -

Niniejszem potwierdzam że dokładnie zbadałem (Acme) szczytowy system (sposób) przewietrzenia, mający być wprowadzony w użycie, szczególniej po szkołach.

System ten jest tego rodzaju, że wymaga bardzo małego nakładu w porównaniu z innemi systemami, które, jakkolwiek bardzo kosztowne i wyszukane, często bardzo nie zadość czynią oczekiwaniom. System szczytowy, według mego zdania, daje świetne rezultaty i będzie nieocenionym dobrodziejstwem dla tych, co po kilka godzin spędzić muszą w szkole. Jako inżynier ogrzewania i przewietrzania parą, dokładnie zbadałem ten system i plany. Korzyści tego systemu wprowadzonego w użycie pokażą jego zalety. Robiłem plany wielu publicznych budowli; jako domów przytułku, sadów i szkół, napotykałem na rozmaite sposoby ogrzewania i przewietrzania. System (sposób) szczytowy przewietrzania dla szkół, powiedzieć muszę, jako architekt i inżynier, przewyższa pod każdym względem wszystkie inne, które dotychczas znam i spodziewam się, że w krótce wejdzie w ogólne użycie.

Wasz szczery
E. E. Myers.

Kogo to może dotyczyć:—

My niżej podpisani, znając dokładnie system (wentylacyi) przewietrzenia zaprowadzony w szkole, zbudowany z cegły, mającej ośm izb. w Northville, Mich., przez Detroit Plumbers Supply Kompanii, niniejszem potwierdzamy, że przewiew świeżego powietrza, ciepłego lub zimnego, wedle życzenia, i że system ten jest całkiem zadawalniający.

Podpisani:

J. A. Sinclair, Prin.
M. Ellen Maxwell
A. Minnie Hooper
Belle Covert
Emma Alexander
Nellie M. Gillett
Mildred E. Silver
A. F. Wilkinson, Odźwierny.

Kogo to może dotyczyć:—

My niżej podpisani dokładnie obeznani z systemem ogrzewania i przewietrzania zaprowadzonym w szkole o ośm izbach w Northville, Mich. przez Detroit Plumbers Supply Kompanii, i znamy doskonale sposób używania izby na strychu (ogrzanej parą), w celu odprowadzenia zanieczyszczonego powietrza z izb szkolnych. System jest w użyciu od otwarcia szkoły we Wrześniu 1891 r. i do tego czasu nie było przeciwnego prądu (prądu z izby na strychu zanieczyszczonem powietrzem do izb szkolnych) ale przeciwnie prąd zawsze jest z izb szkolnych do izby na strychu.

Podpisani:

Chas. Booth, Dyrektor szkolny,
J. A. Sinclair, Prin.
M. Ellen Maxwell
A. Minnie Hooper
Emma Alexander
Nellie M. Gillett
Mildred E, Silver
A. F. Wilkinson, Odźwierny.

Detroit, 10 Lutego 1892.

Kogo to może dotyczyć:—

Niniejszem poświadczamy, iż zbadaliśmy plany systemu szczytowego ogrzewania i przewietrzania przedstawiony nam przez Detroit Plumbers Supply Kompanii dla ogrzewania i przewietrzania proponowanych nowych szkół w mieście Detroit i, mówiąc bez ogródki, sądzimy, że jeżeli rurki i piece będą dosyć obszerne (i wniesiony system użyty) napływ świeżego powietrza będzie ciągły i dostateczny i że dobre przewietrzenie będzie pewnem. Powyższa wzmianka o obszerności rurek i piecy jest dla tego, że ani nie zbadaliśmy piecy ani nie zrobiliśmy obliczeń koniecznych do sprawdzenia dokładności miary rurek.

Podpisani
Mason & Rice.